

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamięcejowa: w mi jesi... 60 ct. miesięcznie 1 zł. 30 ct. kwartalnie 2 zł. 70 ct. półrocznie 5 zł. 00 ct.

Numer pojedynczy 10 ct.

List, w niefrankowanych nie przyjmuje się.



Cena ogłoszeń 5 centów od miejsca jednego wiersza... Redakcja: Księgarnia i drukarnia S. Kozłowski w Przemyslu.

czasopismo o społeczno-ekonomiczne.

Jeszcze o nędzy.

Są przedmioty, o jakich nie można ehoćby chcieć zapomnieć, do jakich powraca się myślnie co chwila. Do takich należy sprawa obecnej nędzy ludu naszego w Galicji. Przed kilku miesiącami pisaliśmy o niej jako o groźnym niebezpieczeństwie, o owej allegorycznej postaci z Lithuanici Grottagera, co ukazuje się nie wszystkim widzianą, a zwiastuje zbliżającą się klęskę. Dziś nie mamy już do czynienia z obawą nędzy, lecz z samą już nędzą. Wówczas mieliśmy jeszcze nadzieję, że skutkiem sześciogłośnego położenia naszej reprezentacji w Wiedniu, uda się teje wytargować co do rządu, a ten znowa za konieczne przedsięwzięcia jakie budowy, przy jakich ludność miałyby sposobność zarobku i przebyła ten straszny w latach nieurodzaju okres czasu: przednowek. Zdawało się, że rząd uwzględniąc potrzeby kraju i wyjątkowy stan nędzy w przezwyciężeniu liczbie powiatów w Galicji, skorzysta z tych warunków i przedsięwzięcie budowy kolejki Husiatyńsko-Żywieckiej. Wszystkie te nadzieje i oczekiwania zawiodyły; stało się to, czego najmniej spodziewać się można było — zostawiono ludność swemu losowi. Udzielono wprawdzie krajowi półmilionowa zaliczka, lecz kwota ta wobec nędzy ogólnej jest kroplą wody wlaaną do morza. Jakichże bowiem można udzielić zaliczek z tak drobnej kwoty? W naszym powiecie rozdawano wieśniakom zapomogę po cztery złote! Cóż za to pieniądze nabyć można? czy pól korca żyta, czy półtora korca ziemiaków — jesteście za to dostatecznym na obiem? Zaliczka tak drobna, to pokusa tylko dla nieogłędnego naszego włościanina. Wyko na dobrze, że temi pieniędzmi pomódz sobie nie może.

ciępiąc niedostatek, raz przynajmniej użyje trochę, dalej więc do karczmy! tam przylgnie szubka, co gryzie, tam zapomni na chwilę o głodzie i chłodzie, jaki on z dziećmi cierpi! Usłuszy karczmarz domawia, ułala się nad losem jego i ocierając krokodylowe łzy, chwyci całą zapomogę do swej kieszeni — pozostawiając chłopu wspomnienie, iż pól dnia bawił się zapominając o świecie i swem niedźmym życiu. Nie należy do tych filantropów, co to przedstawiają nam ideały nieznanne chłopów, bez skazy, bez błędu — jako niewinne ofiary losu przesładowane przez możnych. Nie patrzymy na lud wiejski różowo, widzimy jego ubóstwo i braki, lecz litujemy się nad nim, tem więcej, że idąc za zdaniem słynnego Buckley'a, winę, iż chłop nasz znajduje się na tak niskim stopniu wykształcenia umysłowego i moralności, przypisujemy nie jemu, lecz całemu społeczeństwu. Ono jest winne, że się nie stara o podniesienie tego na poły zhydełconego, a tyle zdolności dla przyjęcia nauki posiadającego ludu. Obowiązkiem zatem społeczeństwa jest nie tylko starać się o radykalne lekarstwo, gdyż to dopiero wtedy zastosowywał się zwykły, gdy niebezpieczeństwo minie, lecz starać się ratować na razie od gwałtownego napadu choroby, która choremu grozi zagaładą. Nie dość więc jest dziś myśleć nad podniesieniem moralności chłopca i o środkach zaradczych na przyszłość, dziś trzeba mu podać pomocną rękę i możność wyzdrowienia się na przednowku. Skoro zaś rząd nic w tej mierze nie myśli uczynić i zostawia nas bez pomocy, idźmy za idea „self help" i radmy sobie sam jak możemy. Kraj nasz wprawdzie obrodzony podatkami i daninami tak olbrzymimi, iż zdaje się niepodobieństwem, aby mógł jeszcze jakieś nowe dźwigać ciężary — lecz musi on je ponieść dla

ratunku współbraci, bo im przecież trudno pozwoilić z głodu umierać. Tu i w ówczesną zawiązano w kraju komitety zajmujące się ratunkiem ludności, której śmierć głodowa zagraża — lecz jest ich za mało, działalność rozdrobniła i brak im jednakoż kierownictwa. W naszym powiecie nie ma takiego komitetu wcale. Czyżby więc nie należało, aby za inicjatywą najwyższej instytucji autonomicznej, powstały w całej części kraju takie komitety kładące sobie za cel zbieranie jak największych funduszy, które oddane do dyspozycji rad powiatowych użytemi byłby na potrzeby ludności miejscowej, a nadwyżka oddana Wydziałowi krajowemu, celem użycia jej w innych więcej dotkniętych klęskami okolicach. W razie zamieszek politycznych tworzą się niejednokrotnie komitety czuwające nad bezpieczeństwem publicznym, czyż głód nie jest straszniejszym wrogiem, jak nieprzyjaźni polityczny — czyżby komitety czuwające nad uchronieniem ludności od klęski głodowej nie miały większej racji bytu jak owe komitety „du salut public"? Nie mając pomocy bezpośredniej, a odpowiedniej od rządu, korzystamy z praw stowarzyszenia się, z praw samorządu i starajmy się własnymi siłami pomódz sobie. My co tak skorzy jesteśmy do niesienia ulgi obcym, co wysłailiśmy tysiące złotych do Szegedynu, w czasie wylewu, Francji w czasie wojny pruskiej — ba nawet obecnie Murcy, mieliżbyśmy nie zaledzili grosza wdowiemu, dla wyratowania rannych braci od niechybnej zguby? Pomimo gnójących nas ciężarów, pomimo braku zasobów, znajduje się jeszcze grosz dla zgłodniałych, tylko trzeba umieć i chcieć zakolać, tylko trzeba tem się zająć gorliwie.

Przechadzka po Przemyslu.

(Dokładanie)

(Śmiech bohatera nowego mosta. Studnia bez wody. — Pan na Bohaterski. — Bombardowanie Przemysla, czy trzęsienie ziemi. — Brak ż. w przemyskiem akcie — Nowa ortografia i gramatyka.)

Po tak tragicznym zakończeniu mojej rozmowy z Mac Mahonem, z norem na kwintę spuszczyłem się pędzić się dalej; ogładam się co chwila, czy nie gni jak polkiulant i nie psużam nie do odpowiedniości za obrazę honoru Mac Mahona. Idę coraz szybszym krokiem, idę, a raczej biegnę, aż tu nagłe słysz: "Tędy się nie idzie!" — Patrzę, istotnie polkiyant — jak to nie można? Wszak tu most! — Most? — Ko łewe zwilżyło mo się łką, most był; jeżeli Pan tędy chciał iść, to niech Pan idę przez stary most! — Przymniat mi się, nie że przemożę jeden miesiąc dawnych profesorów, który do gadatliwych studentów mawiał: Wenn Sie hier reden wollen, so gehen Sie hinaus! — a o nieobcych wyrażał się: Nicht sehe einige Herren unter Ihnen, die nicht da sind! — I dłażebogę polkiyant nie mógł być podobno do profesora! — Włec, pytam dale, coż się stało z tym mostem? — Ha, co się stało? Zdział, tak! dział, potem go raz na chwilkę zamknęli, a woda przysła, tak go zaobrała fur! — Na coż go zamknęli? — Kij, czy Pan nie wie — jak trzesnęła? — Myślę sobie — może że zobili, że go zamknęli, bo przecież most nie ma to, aby go zamknąć. Ale stało się. Tak miłody zginął. Ale zginął po bohatersku. — Na polu bitwy, wśród łożekta łai i balawian, nie spró

chnął, nie zgini; — tak jak na młodego przystało Zwestę jego budownictwa musiał dobrze wiedzieć, — choć to zatrzymał w tajemnicy, — że stary most taki, bohaterki, tak łazy nie miał. Idę tedy ku staremu mostowi, ale o groziło spostrzegam u wejścia znowu polkiyanta, z „naflanowanym bajetem" i wstrząsnijającą jakimś wósem, że nie wtem był mus. Popatrzyłem po sobie, widzę, żeż nie komar, a nuż zęję się na tym mostku z jakim wozem. Chryste Jezu! już słyszę łoskot trzeszczących belkó, krysze, żel, hałas — i kapiel gromowa. Nie, nie pódję, poszukam innego drogi. I wrodim się do góry, — wylądłem w oknach na pierzawem piórze stoi „Redakcyja Samu", cały dom pod blaszanym parasolem. Dalej „szyl" z napisem: Derenowicie! Któż-to jest? Myślę: albo bardzo sławny oziwtek, którego zna cały kraj — z wyjątkiem przyjezdnych, — albo wstąpił się swego zatrudnienia. Ah!... Rynek! — Studnia z pompą bez wody; zapewne, z wodą byłaby pospółta. To co? Prawda, mam krótki wrozek, więc podchożę bliżej; Kobieta! jak haboż kocham, kobieta! na głowie czapkadła, ale wcale nie z Paryża. — I w kryolnie z olekowosci zblużam się Ach, da Boga, co za wó. Twarz, który zapewne myje w owej studni; — huknie! i t. d. Ale dość, pytam najbliższego jegomości: Co to za dama? — To Pan nie znasz Panny Karolinę? — Tak! to co innego. — Jegomości wskazał na głowę — aha, rozumiem, brakuje Klepki. Dobrze. Zapewne ta dama przechadza się dla pobudzenia smaku estetycznego. Czy nicma dla niej innego lekarstwa, jak pozwał, aby się w swoim niebezpiecznym prezentowacia; czy nie ma zakładu, któryby ją w troskliwą objął opiekę, i oszczędził i jej i nam tego odrażającego a smutnego widoku!

Odwrociłem się, bo moie odo za serce ściścała. Patrzę: Księgarnia, to zawsze moja stara przyjaciółka. Kiedym tęskny, smutny, idę do księgarni i tam zapomniom o biedzie ludzkiej. Ale z „wypózyczalniją"; zjasie mi się, że ta wypózyczalnia nie może być dokladną; bo z sama sobie pożyczają od S tytu sposobem. że je odwrócił Szczęgolina ortograf! — I zapewne dłażego nazwała się wypózyczalniją. Już-to o ortografii i gramatyce przemyskiej wyzłosem nie bardzo. Korzyste wyobrażenia. A przecież na ulicy wodził się dwio szkoły, jedna mała — druga duża; ta mała bierzga, a ta duża, to od strony marstonu wygląda jakoby przelżyła bombardowanie, bo mury w ruwach, jakaś brama zakłierwana. Czy może gromy z bliskiej rdył miejskiej w nią tak biją wleńtosciwie. Ale fakt faktem, dwio szkoły są, a zapewne nie bez nauceyeli; — bo ja znam szkoły bez nauceyeli. Nie bardzo muszę te szkoły uprawiać dobrze język ógortary. Daruję Panowia, ale co przyjdzie to nie grzech. Przecież kto w Przemyslu pisze, to używa to w tych szkołach; jeżeli tedy pisze ible, bez ortografii, któż winien? Mosci! Dobrodziej! Słowo się rzekło, a szkapa u plotu. Ale ja tego nie mówię na wiatr, ja tu stawiam niezbitę dowoi!

Przepraszan, najmnieję przepraszan! Wszak jest tu jeszcze jedna szkoła ludowa, hebrejska. Zrestą tu nie powinna się tak nazwywać, jak sto do napisie hebrejskim i nby polskim: Szkoła i d u o w a, ale raczej jakie wypózyczalnia. — bu swoje z bez żadnej uceronami skąd wypózyczyła łakwym sposobem, ulokowała je przewrotnie tak z to ma być z, że to pożyczkę procentu nie płaci, a że tam symetrii ma, ba, — co symetrią ma do szkoły!





